

Monika Ślizowska

Gwiazdka smoka Blablloka



Ilustrowała Milena Molenda

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Za siedmioma górami, za siedmioma lasami... Oj, nie tak powinna się zaczynać ta historia! Choć zupełnie tak jak w bajce pojawi się w niej smok. Zacznijmy więc jeszcze raz: za pięcioma blokami, za dwoma skwerkami, w oknie niewielkiego domu z rudej cegły rozbłysły właśnie kolorowe lampki. Mama się uśmiechnęła, najwyraźniej zadowolona z dekoracji, i sprawdziła, czy witrażowy aniołek, którego przed chwilą przymocowała do szyby, mocno się trzyma.

– No, gotowe! – stwierdziła, po czym jej wzrok powędrował w dół, na parapet. – O, a co ty tu robisz? – zapytała, patrząc na różowego, pluszowego smoka z żółtymi skrzydłami z błyszczącego materiału. Smok przytknął jaskrawozielony nos do szyby, a jedna z jego przednich łap wylądowała w doniczce z rozmarynem. – Uwaga, mój drogi, bo nam się listki połamią – ostrzegła mama i delikatnie usunęła pluszaka z nieodpowiedniego (według niej oczywiście!) miejsca. – Franek, Inka! – zawołała. – Co Blablok robi na parapecie? Prosiłam was bardzo o posprzątanie zabawek.





– To nie ja – oznajmił z satysfakcją Franek. – To Inka wszędzie go nosi. – I odwrócił się z powrotem do klocków, porozkładanych w korytarzu tuż przy kuchni. Wigilia Wigilią, ale statek kosmiczny to jednak sprawa niecierpiąca zwłoki.

– WSZYSTKICH zabawek, wspólnie – podkreśliła mama i gdy tylko Franek na nią spojrzał, uniosła znacząco brwi. – Słonko, przecież wiesz, że będziemy tędy nosić jedzenie do stołu.

No tak, Franek wiedział. Ale choinka była już ubrana (to znaczy Inka z tatą coś jeszcze przy niej robili) i chwilowo nie działa się nic, co by jego, Franka, szczególnie interesowało. Uznał więc, że może się jeszcze chwilę pobawić.

– A to może dokończę mój statek w przedpokoju? – próbował negocjować.

– Babcia z dziadkiem niedługo przyjdą. Chcesz, żeby nadepnęli na jakieś zapomniane klocki? Franuś, współpracuj, proszę.

Mama uśmiechała się bardzo po mamine-mu i chłopiec westchnął. Czasami się zastanawiał, czy mamy chodzą na jakieś

kursy wymownych spojrzeń i przekonujących uśmiechów. Widział, że mama Kostka, jego najlepszego kolegi z przedszkola, też tak potrafi – zwłaszcza gdy nakłania synka do jedzenia warzyw!

Franek skapitulował i zaczął wrzucać niewykorzystane klocki do worka uszytego przez babcię, a potem delikatnie podniósł z podłogi złożoną już część statku. Zastanawiał się przy tym, czy gwiazdka – wiecie, TA GWIAZDKA wrzucająca prezenty pod choinkę – korzysta ze statków kosmicznych albo rakiet... Zaraz jednak przypomniał sobie wyjaśnienia babci: nieee, gwiazdka to taka magia, co daje ciepło w serduszku. To coś zupełnie innego niż cuda techniki. To tajemnica, a odrobina tajemnicy jest nam potrzebna!

Na myśl o babci Franek uśmiechnął się tym swoim uśmiechem, przy którym w policzkach robiły mu się (według babci!) najśłodsze dołeczki. Zaniósł już większość klocków do pokoju swojego i siostry, a gdy wrócił po ostatnie, z zamyślenia wyrwał go głos mamy:

– Zabierzesz jeszcze jego po drodze?

Mama wyciągnęła w stronę Franka rękę ze smokiem. A że przecież w rodzinie się współpracuje, chłopiec złapał za połyskujące skrzydło. I tylko trochę zamachał Blablokiem, ale to wystarczyło, by obudzić Biskopta. Piesek zaraz podniósł się ze swojego posłania, przemknął pod nogami mamy i cap! – spróbował złapać za różowy ogon. Dobrze, że Franek zdążył podnieść rękę jak najwyżej!

– Oj, Biskopcie, to nie jest zachęta do zabawy! – upomniała mama. – A oni co tam jeszcze robią? – Miała na myśli tatę i Inkę. – Przecież choinka już ubrana, prawda? Żeby tylko Bezie nie przyszły

